

## **Joanna Kalicka: Czego się boją (młodzi) Niemcy?**

Ale czego można się bać, będąc niemieckim dwudziesto-, trzydziestolatkiem?



*(Na zdjęciu Nina Pauer, fot. Dennis Williamson)*

**Ale czego można się bać, będąc niemieckim dwudziesto-, trzydziestolatkiem?**

Trudno tę książkę przegapić, chodząc po berlińskich księgarniach. Po pierwsze z powodu jaskrawego, łososiowo-morelowego koloru okładki. Po drugie ze względu na tytuł: deklarację w pierwszej osobie liczby mnogiej – zjawisko rzadko spotykane w kraju, w którym każde publiczne powołanie się na realną, nieskonstruowaną wspólnotę, na jakieś poważnie traktowane „my”, wzbudza podejrzenia o faszystowski z ducha zamach na wolność jednostki. Tytuł ten nie wzywa jednak do wyjścia na ulicę i tak popularnego ostatnio oburzania się sytuacją społeczno-polityczną. „(Nie) boimy się” – takie zdanie wybrała młoda niemiecka dziennikarka z Hamburga na tytuł swojej debiutanckiej książki. Nina Pauer (rocznik 1982) opisuje w niej życie Bastiana i Anny, a zarazem szkicuje zbiorowy portret swoich rówieśników, którzy pod maską ironii i wyluzowania skrywają głębokie lęki. Stąd też i podtytuł książki: „Grupowa terapia pokolenia”.

Ale czego można się bać, będąc niemieckim dwudziesto-, trzydziestolatkiem? Pauer opisuje przecież generację wychowywaną w warunkach ciepłarnianych. Co prawda pierwsze wspólne wspomnienie tego pokolenia to wybuch elektrowni w Czarnobylu – jednak jeśli kogokolwiek on tak naprawdę przestraszył, to chyba tylko rodziców ówczesnych parolatków. Opowieści o zagrożeniach związanych z zimną wojną też szybko się skończyły – mama małej Niny uznała, że może to ją przyprawić koszmary. „Nie nabawiłam się koszmarów” – pisze Pauer. „Wielki świat pozostał za drzwiami. U nas w środku wszystko było dobrze”. I tak też pozostało. Wychowaniu, jakie pokolenie to otrzymało w następnych kilkunastu latach, przyświecały szacunek dla jednostki i idea samorealizacji, wspieranej hojnie przez niemieckie państwo dobrobytu. „To kraj ograniczonych niemożliwości” – nie od parady

śpiewa w ten sposób o Niemczech wokalistka kultowej grupy „Wir sind Helden”, Judith Holofernes (rocznik 1976), przez samą Pauer uznawana za głos pokolenia.

Całe to niezwykle uprzywilejowanie obróciło się ostatecznie przeciwko młodym. Szlachetny ideał samorealizacji w praktyce sprowadza się bowiem do koszmarnej presji nieustannego pięcia się w górę i optymalizacji wszystkich czynności życiowych – od pracy, przez kontakty towarzyskie aż po stosunki męsko-damskie. Młodzi ludzie, przed którymi świat stoi otworem, stoją w jego drzwiach niezdecydowani, w którą stronę pójść (tak jak książkowy Bastian, który nie jest w stanie od lat skończyć studiów, a czasem nawet wyjść z domu i zrobić zakupów) lub pędzą przed siebie bez namysłu, tylko po to, żeby nie stać w miejscu (jak Anna, która bardziej od porażki boi się chyba tylko przeciętności). Za ich plecami nieustannie czai się strach, że z jakichś powodów nigdy nie staną się swoją najlepszą możliwą wersją, nigdy nie zaczną żyć swoim „właściwym” życiem.

Czyżby po prostu zepsuł ich długoletni dobrobyt, który od jakiegoś czasu okazuje się zbudowany na niezbyt stabilnych podstawach, do spółki z wymagającym coraz większej elastyczności rynkiem pracy? Takie tłumaczenie wydaje się Pauer nie wystarczać. Wskazuje jeszcze dwa inne, dużo bardziej konkretne przekleństwa młodych Niemców. Pierwsze to rodzice z pokolenia 68’, którzy od początku traktowali swoje dzieci podmiotowo i starali się z nimi przyjaźnić. Nie było się więc przeciw komu buntować, więcej – jakikolwiek bunt wobec pokolenia zawodowych buntowników wydawał się od początku jedynie żalostną imitacją. Wieczne porównywanie się z rodzicami, którzy „już wszystko wypróbowali”, pociąga również za sobą organiczną niezdolność do politycznego zaangażowania. Jasne deklaracje ideowe

wiążą się bowiem z ryzykiem śmieszności i utraty wyluzowanego image'u, który jest główną wartością na towarzyskim rynku i pancerzem chroniącym wystraszone „ja” przed zbyt wścibskim wzrokiem innych.

Główną sceną, na której rozgrywa się ów luzacki spektakl, są media społecznościowe - przekleństwo numer dwa na imię Facebook. Nie było wcześniej pokolenia, które dysponowałoby możliwością tak łatwego kreowania swojego wizerunku na użytek szerokiej publiczności. Młoda generacja Niemców (i nie tylko Niemców) skwapliwie z niej korzysta, przez co przepaść między autokreacją a dramatyczną rzeczywistością, mierzoną w procentach osób cierpiących na problemy psychosomatyczne i korzystających z różnego rodzaju terapii, dodatkowo się pogłębia. Strach przed wypadnięciem z towarzyskiego obiegu jeszcze się wzmacnia, odkąd jego wizualizację w postaci społecznościowej sieci można mieć nieustannie przed oczami we własnym smartphonie'ie.

Pauer – swoją drogą absolwentka socjologii – wiedzona intuicją wspartą na rozmowach z rówieśnikami niezwykle trafnie diagnozuje podstawowe problemy swojej generacji i, jak sama mówi, spotyka się z żywym odzewem. Najlepszym dowodem, że coś jest nie tak, jest powódź poradnikowych wydawnictw, wylewających się z witryny każdego kiosku. Jednocześnie prawdziwy strach pozostaje tematem tabu, który można ewentualnie poruszyć na fotelu u psychoterapeuty, ale nie w rozmowie ze znajomymi. Książka Pauer została pomyślana jako terapia grupowa, której pierwszym etapem jest właśnie przełamanie tabu i wskazanie powszechności problemów, z którymi zmagają się młodzi Niemcy. Ona sama w wywiadach wyraźnie podkreśla, że należy rozróżnić problemy uprzywilejowanych od

sztucznych problemów. Coś w tym jest – pierwszym krokiem do poradzenia sobie z własnym strachem jest przecież potraktowanie go poważnie.

Pozostaje jednak pytanie – co dalej? Konstatacja, że wokół nas pełno takich samych ludzkich wraków, krzepi na krótką metę. Pomysły emigracji dokądś, gdzie ludzie mają „prawdziwe problemy” albo zaangażowania się w pomoc „naprawdę potrzebującym” brzmią bardzo szlachetnie i nawet sensownie, gdyby nie niebezpieczna łatwość, z którą można je wpisać w wielki „Projekt Ja”. A to przecież obsesja na jego punkcie jest największym problemem młodej generacji. Świat, w którym alternatywność i niszowość dawno stały się mainstreamowe, wydaje się zawłaszczać każdą próbę życia poza systemem, błyskawicznie pozbawiając ją treści i autentyzmu. A jednak ciągle istnieją w nim miejsca i ludzie żyjący w sposób, który wyjątkowo trudno sprzedać. Ten brak powierzchownej atrakcyjności czyni ich prawdziwą alternatywą, ale zarazem sprawia, że wyjątkowo trudno na nich trafić. Może właśnie dlatego nowy biskup Berlina zdecydował się zamieszkać w zwykłej, komunalnej kamienicy poza centrum miasta i chodzi na zakupy do tureckiej piekarni?

*Joanna Kalicka*